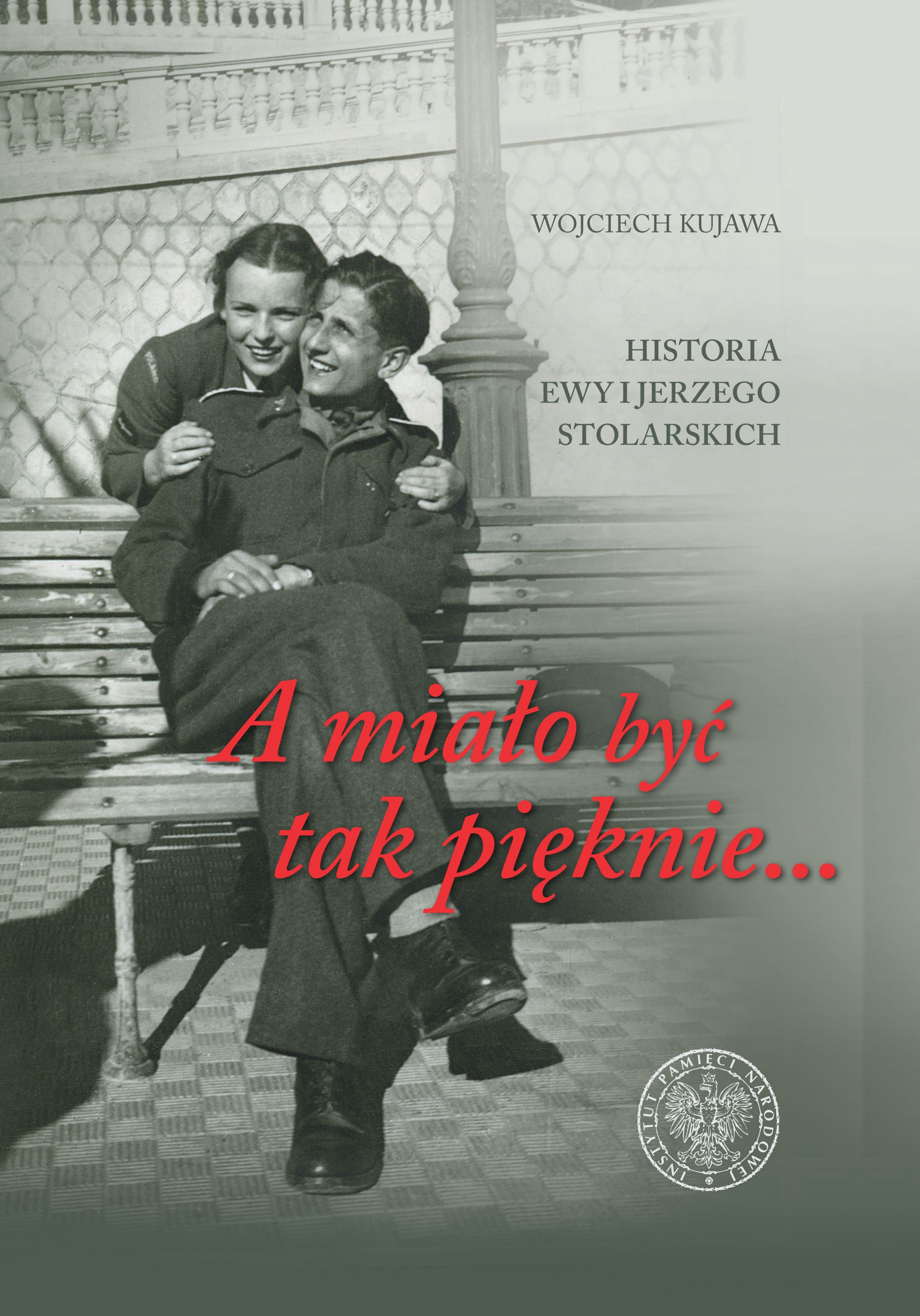




WOJCIECH KUJAWA

HISTORIA
EWY I JERZEGO
STOLARSKICH

*A miało być
tak pięknie...*





Ksiądz Mieczysław Mielecki udziela ślubu Ewie Piaszczyńskiej i Jerzemu Stolarskiemu, 28 VIII 1944 r.
FOT. AIPN

A miało być tak pięknie...

Ewa z domu Piaszczyńska i Jerzy Stolarscy należeli do generacji młodzieży urodzonej i dorastającej w niepodległej Rzeczypospolitej, do pokolenia, które „dojrzało w blasku wolności”. Jerzy urodził się 15 kwietnia 1921 r., a dwa lata później, 30 maja, na świat przyszła Ewa. Pochodzili ze stosunkowo zamożnych warszawskich rodzin. Niemiecki ród Mannów, z którego wywodziła się Ewa, z dziada pradziada był właścicielem fabryki narzędzi chirurgicznych Alfonsa Mann, a ojciec Jerzego – Edward – odnosił sukcesy w bankowości.

Pierwszych kilkanaście lat życia upłynęło im beztrosko. Uczęszczali do jednych z najlepszych stołecznych szkół średnich: Ewa – do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi, Jerzy – do Państwowego Gimnazjum i Liceum im.

Adama Mickiewicza. U progu dorosłości zamierzali kontynuować naukę na studiach wyższych. Jednak wybuch II wojny światowej brutalnie zweryfikował ich życiowe plany i całkowicie zmienił dotychczasowe postrzeganie otaczającego ich świata.

We wrześniu 1939 r., zgodnie z wartościami wyniesionymi z domów rodzinnych, szkół i harcerstwa, oboje włączyli się w organizację pomocy zarówno dla żołnierzy Wojska Polskiego, jak i uchodźców z zachodniej części kraju. Na początku lat 40. zostali zaprzysiężeni w 3. Batalionie Pancernym Armii Krajowej „Golski” oraz rozpoczęli współpracę z Delegaturą Rządu na Kraj.

Ewa i Jerzy poznali się prawdopodobnie w 1937 r. na lekcjach tańca. Początkowo traktowali siebie wyłącznie po koleżeńsku. Ich uczucia rozkwitły dopiero w warunkach

konspiracyjnych, w trudnym wojennym okresie. Nieustępliwe starania Jerzego przyniosły upragniony przez niego rezultat i 15 czerwca 1944 r. młodzie ogłosił swoje zaręczyny. Na koniec dnia pisał do narzeczonej: „Nie mogę spać, nie mogę leżeć, głowa mi płonie i serce wali. Dzisiaj! Co za cudny dzień! Jest za parę minut północ – za chwilę skończy się dzień, nasz dzień – zaręczyny [...]. Świat jest piękny! Ewo – kocham Ciebie”. Ślub planowali dopiero po odzyskaniu wolności, lecz wojna zweryfikowała życiowe decyzje.

1 sierpnia wyznaczono im różne punkty zborne. Nadeszły długie dni – pełne niepewności, lęku i oczekiwania. Dopiero w połowie miesiąca odnaleźli się w rejonie Politechniki Warszawskiej. W grudniu 1944 r. Ewa w liście do Jerzego tak wspominała moment ich spotkania:

„Było to przed blisko pół rokiem – sierpień, szesnasty, środa [...]. Do rana, do ostatniej chwili, nie jestem pewna, czy on wróci. Około 6.30 idę do Adama [Konopczyńskiego]. Nie mam odwagi zapukać, myślę, że chyba nie przyszli wcale. Nasłuchuję pod drzwiami, czy nie słyszę ich głosów [...]. Z głębi korytarza, z otwartych drzwi pokoju jadalnego wyskakują najmilszy mój. Padamy sobie w ramiona [...] i tulimy się bez pamięci”. Dotychczasowe przeżycia oraz niepewność jutra przyspieszyły datę ślubu. Po uzyskaniu zgody ich dowódcy i naczelnego kapelana AK 28 sierpnia, w budynku Wydziału Architektury PW, stanęli na ślubnym kobiercu. „Weszliśmy na korytarz eleganckim marszem pod rękę – pisała panna młoda. – Cała ceremonia odbyła się b[ardzo] uroczysto [...]. Byłam b[ardzo] wzruszona, że mogę najdroższemu w obliczu Boga, kapelana i świadków wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskich: Ja, Ewa Zofia, biorę sobie Ciebie Jerzego Tadeusza za męża i ślubuję Ci miłość i wiarę małżeńską, i to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Potem wzruszający moment, gdy kapłan mówi: »Wszystkich tu obecnych biorę na świadków, że małżeństwo to w obliczu Boga zostało zawarte« itd. Najbardziej byłam wzruszona na końcu tej ceremonii, kiedy kapłan odszedł od ołtarza, nam szepnęła Dorota, byśmy się trochę pomodlili – wtedy uklękliśmy i mnie ścisnęło za gardło, że o to po raz pierwszy modłę się do Boga, by mi mojego męża zachował”.

Nie było im dane długo cieszyć się z rozpoczęcia wspólnego życia. Po kapitulacji powstania oboje trafili do stalagów, najpierw do tego samego – XB Sandbostel, lecz już 18 grudnia Ewę wywieziono do Stalagu VI C Oberlangen. Jerzy zanotował w dzienniku: „Od wczesnego ranka wypatruję przez druty w kierunku bramy. Chłopców z kawą nie dopuścili. Nie ma żadnych wiadomości. Wreszcie widzę ruszającą kolumnę, wychodzą z boku na główną ulicę – gdzieś, w którejś czwórce, maszeruje moja najdroższa, jedyna na świecie Ewuśka. Wytyżam wzrok – idą, idą. Boże, strzeż! Boże, prowadź! Mario, chroń ją i oszczędzaj. Gardło ściśnięte, łzy cisną się do oczu. Wyjechała...”

W obozach przebywali do zakończenia wojny. Po wyzwoleniu mieli nadzieję, że będą mogli prowadzić spokojne, wspólne życie. Jednak ich czas spędzony razem ponownie okazał się bardzo krótki. W maju

1945 r. Ewa i Jerzy spotkali się w Oberlangen, a już miesiąc później ona wyjechała do Wielkiej Brytanii na przeszkolenie w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet. W tym czasie Jerzy wstąpił w szeregi II Korpusu we Włoszech. Kolejny raz przyszło im na papier przelewać swoją miłość i tęsknotę. W pierwszą rocznicę ślubu Jerzy pisał do żony: „I oto [...] święto nasze, największe w roku, musimy spędzać rozłączeni o setki kilometrów od siebie. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co czujesz w tym dniu, jak bardzo tęsknisz i marzysz. Może Bóg pozwoli, że w przyszłym roku będziemy już rocznicę naszą obchodzili razem”. Jego marzenie tym razem szczęśliwie szybko się ziściło.

W lipcu 1946 r. wraz z żołnierzami gen. Władysława Andersa znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie czekała na niego Ewa. Odtąd, o ile pozwalały obowiązki, każdego dnia dzielili ze sobą smutki i radości. Stanęli teraz przed dylematem, który dręczył wszystkich żołnierzy PSZ na



Ewa i Jerzy Stolarscy w drugą rocznicę ślubu, Belford, sierpień 1946 r. FOT. AIPN

Zachodzie: wracać do zniewolonego kraju czy pozostać na obczyźnie. Na ich decyzji o powrocie zaważyło kilka czynników. Najważniejsze okazały się sprawy rodzinne. W Polsce mama Jerzego – Janina – w tym czasie pochowała męża i sama borykała się z trudami powojennego dnia codziennego. Jerzy, który z oczywistych względów nie mógł wziąć udziału w ostatniej drodze ojca, w kwietniu 1947 r. rozżalony pisał do teściów: „O samych Świętach [Wielkanocnych] i związanych z nimi tradycjach staraliśmy się zapomnieć. Trudno mi było się pogodzić z myślą, że Matka moja jest zupełnie sama w domu, a że od dłuższego czasu nie mieliśmy wiadomości od niej, więc i niepokoiłem się bardzo”. Miesiąc później, na statku z repatriantami „Eastern

Prince”, Ewa i Jerzy przybili do nabrzeża w Gdyni.

W kraju mogli cieszyć się względną stabilizacją życiową. Nareszcie zamieszkali razem – w domu rodzinnym Jerzego w podwarszawskim Bukowcu – znaleźli satysfakcjonującą pracę, a uciążliwe dojazdy do stolicy osłodziło kupno starego motocykla, którego pieśzcotliwie nazwali Kubą.

Złowrogie echa przeszłości odezwały się dwa lata później. W poniedziałkowy wieczór, 28 lutego 1949 r., do drzwi zapukali funkcjonariusze UB. Przewieziono ich do MBP przy ul. Koszykowej w Warszawie, a po kilku dniach – do więzienia mokotowskiego. Zarzucono im m.in. pomaganie gestapo w likwidowaniu działaczy komunistycznych, co oczywiście było ewidentną nieprawdą. Ewa przez całe dochodzenie starała się chronić Jerzego i nie obciążać go swoimi zeznaniami. „Mimo ciężkiego śledztwa nie była wtedy załamana – wspominała jej towarzyszka niedoli Teodora Żukowska. – Najgorszą chwilę na Mokotowie przeżyła,

gdy w czasie śledztwa zorientowała się, że Jurek był w pokoju obok. Przez otwarte okno poznała jego głos, który echem odbijał się od ściany »piekiełka« [...]. Śledczy bił ją z całych sił, a ona zaciskała zęby, żeby nie wydać z siebie żadnego głosu. Zdawała sobie sprawę, że chcą go jej krzykiem zaszantażować”. W grudniu 1950 r., po blisko dwóch latach brutalnych przesłuchań, Ewa usłyszała wyrok 15 lat pozbawienia wolności. Pół roku później znalazła się w centralnym więzieniu dla kobiet w Fordonie koło Bydgoszczy.

Od momentu aresztowania w lutym 1949 r. nie miała żadnych wieści o mężu. Tymczasem

osadzono go w celi razem z więźniem cierpiącym na gruźlicę, którą szybko się zaraził. 30 lipca 1950 r. Jerzy zmarł wskutek rozsianej prosówkowej gruźlicy płuc i zapalenia opon mózgowych. Rodzina, mimo że wiedziała o jego śmierci, nie miała odwagi przekazać Ewie tej tragicznej wiadomości. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak ciężko zniesie śmierć męża. Dopiero w grudniu 1951 r., dzięki usilnym zabiegom, Ewa została oficjalnie poinformowana przez władze więzienne o zgonie Jerzego. Tydzień później z Fordonu pisała do teściowej: „Teraz wiem już wszystko, wiem, że ukochany nasz jest wolny, wolny na zawsze [...]. Łączę się z Tobą w bólu, ale musisz wiedzieć, że dla

■ mnie on nie umarł, żyć będzie w mojej myśli, w sercu i w duszy tak długo, jak ja żyć będę. W Tobie czcić będę i kochać matkę tego, który był moim szczęściem. I Tobie przysięgam, że nie opuszczę Cię aż do śmierci, tak jak jemu przysięgałam w dniu ślubu. Mamusi, proszę pamiętać, że masz we mnie córkę, staraj się przeżyć i doczekać mojego powrotu". Niestety, Janina nie doczekała wyjścia synowej na wolność – zmarła w 1955 r. Nie była to jednak jedyna tragedia, która dotknęła Ewę podczas jej pobytu w więzieniu. W tym czasie odszedł również jej ojciec Edmund. „Myślał o Tobie bardzo dużo, lecz wyraźnie obawiał się mówić na Twój temat. Było to zbyt bolesne! Śmierć Jurka odczuł bardzo głęboko i stracił swój humor, pogodę ducha i wyraźnie załamał się. [...] Było nam obojgu coraz ciężiej i coraz trudniej pogodzić się z losem [...]. Bardzo jestem o Ciebie niespokojna, za dużo ciosów spada na Ciebie, a przecież trzeba wytrwać" – pisała po jego śmierci mama Ewy – Maria Piaszczyńska.

W sierpniu 1952 r. Ewę przewieziono do oddziału o zaostrzonym rygorze więzienia w Inowrocławiu. Kilka miesięcy spędziła w izolatce, odcięta od jakichkolwiek informacji ze świata zewnętrznego, książek, a przede wszystkim kontaktów z rodziną. Po trzech latach powróciła do Fordonu, skąd wyszła w maju 1956 r. Pierwsze miesiące na wolności były niezwykle trudne. Wspomniana już Teodora Żukowska podawała, że „była chora fizycznie i psychicznie, niezdolna do życia. [...] Była jak rekonwalescentka, która po długiej chorobie powoli wraca do zdrowia. Jeszcze przez kilka lat po wyjściu z więzienia truchlała na odgłos dzwonka do drzwi, traciła głowę, gdy ją coś zaskakiwało, nawet jeśli to było radosne zdarzenie. Nie wolno było także w jej obecności wymawiać imienia Jurka”.

Na wolności Ewa nie miała już serca do nauk ścisłych, o których przecież marzyła od młodości, jeszcze z Jerzym. Bez niego i rodzinnej fabryki, która została znacjonalizowana, nie widziała sensu podążania tą ścieżką kariery. W 1965 r. ukończyła bibliotekoznawstwo, z którym związała całe swoje życie zawodowe. Życia prywatnego natomiast już sobie nie ułożyła: nigdy więcej nie była za męża, nie miała dzieci. Do swojej śmierci w 2007 r. celebrowała pamięć Jerzego.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Wojciech Kujawa

Autor jest absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i pracownikiem Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.



Zdjęcie sygnalityczne Ewy Stolarskiej wykonane w MBP. Warszawa, 1949 r. FOT. AIPN



Zdjęcie sygnalityczne Jerzego Stolarskiego wykonane w MBP. Warszawa, 1949 r. FOT. AIPN

Album Wojciecha Kujawy „A miało być tak pięknie... Historia Ewy i Jerzego Stolarskich”

ukaże się na początku sierpnia 2018 r. nakładem Instytutu Pamięci Narodowej. Jest to wyjątkowa publikacja, która przedstawia biografie Ewy i Jerzego Stolarskich – przedstawicieli pokolenia, urodzonego w latach 20. w niepodległej Polsce, którego plany i marzenia skomplikowały, a z czasem także zrujnowały, wydarzenia wojenne i powojenne. Ta wzruszająca, osobista historia pokazuje wielką odwagę, miłość i wolę życia, ale również ogromną tragedię młodych ludzi. Losy Stolarskich jak w soczewce skupiają doświadczenia i przeżycia wielu polskich rodzin.

Publikacja została przygotowana głównie na podstawie przyjętych do zasobu Archiwum IPN – w ramach projektu Archiwum Pełne Pamięci – dokumentów i fotografii przechowywanych przez długie lata w domowym archiwum. Niewątpliwie skłania to do refleksji, ile jeszcze nieodkrytych kart historii kryją zapomniane szuflady w mieszkaniach milionów Polaków.